Nr. 15. Nowy Sącz, dnia 9 sierpnia 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Prenumeratę na „Ziemię sądecką" przyjmuje księgarnia p. Romana Pisza w Nowym Sączu i administracya pisma ul. Kościuszki, dom inż. Strońskiego.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej".

Wobec klęski.

Klęska nieurodzaju, jaką przeżywamy obecnie i jaka nas czeka w najbliższej przyszłości sprowadzała nietylko w dawnych czasach głód i nędzę.

Poza ogromnemi instytucyami finansowemi, które w czasach ogólnej depresyi najlepsze robią interesa, wszystkie inne przedsiębiorstwa, całe społeczeństwo przywala troska o najbliższą przyszłość.

Gdy w jesieni r. z. stanęliśmy wobec katastrofalnego niemal braku pieniędzy, restrynkcyi kredytów i spowodowanego nimi zastoju, z otuchą myśleliśmy o roku nowym, o zbiorach i urodzajach, które bardziej jeszcze aniżeli pokój na Bałkanach miały nam przynieść nową forsę, ożywić instytucye finansowe, pobudzić ruch budowlany, przerwać zastój w interesach.

Klęska, jaką przyniósł rok obecny, jest tem dotkliwszą, że bezpośrednio dotyka tę warstwę, której dobrobyt w naszym kraju, o dobrobycie innych warstw niemal decyduje.

Galicya jest krajem rolniczym, bo 80% ludności z roli żyje i rolę uprawia i dlatego też nieurodzaj odbija się nietylko na rolnikach, ale dotyka także urzędnika, bo drożeją środki żywności, dotyka przemysłowca i kupca, bo cofają się wkładki, a cozatem idzie cofają się kredyty, dotyka rękodzielnika. bo na nim każde przesilenie gospodarcze najgorzej się odbija, pozbawiającego możności zarobku. Rozmiarów klęski tegorocznej dokładnie nie znamy i ocenić ją będzie można dopiero w jesieni po ukończeniu żniw i wykopaniu ziemniaków.

Zewsząd jednak dochodzą nas wieści, że obecnie każdy dzień słoty milionowe przynosi straty, uniemożliwiając zbiory i powodując gnicie plonów, szczególnie ziemniaków. Słyszeliśmy, że same powodzie tegoroczne wyrządziły szkody na 30 milionów koron, ale szkody wyrządzonej przez 3 miesięczną słotę jeszcze nie oszacowano.

Galicya jest krajem rolniczym, a jednak jej własna produkcya rolnicza nie jest w stanie zaspokoić całego jej zapotrzebowania, gdyż produkuje za mało, pomimo tego, że jak mówi Szczepanowski, w stosunku do narodów zachodnich „jemy tylko za ćwierć człowieka".

Na jednego mieszkańca Galicyi przypada 48 kg. pszenicy, 55 kg. żyta i 9 kg. kukurydzy t j. razem 112 kg. zboża, podczas gdy w Rosyi przypada 370 kg. na głowę.

Cały niemal brak ilościowy w odżywianiu się, który w Europie zachodniej pokrywa się mięsem i nabiałem, u nas uzupełnia się ziemniakami.

Zjadamy ich nieproporcyonalnie dużo w stosunku do innych pokarmów, zjadamy nieprawdopodobnie wielką ilość, bo 450 kg. na głowę czyli 4 i ½ korca.

Nieurodzaj na ziemniaki jest klęską u nas gorszą od jakiegokolwiek innego nieurodzaju, bo pozbawia szerokie warstwy ludności najważniejszego a najtańszego środka pożywienia. Wskutek ogromnego zapotrzebowania najmniejsza podwyżka cen tego artykułu tworzy ogromne sumy przytłaczające swoją wielkością wszystkie warstwy ludności. Jeżeli konsumcyę ziemniaków w Nowym Sączu przyjmiemy na 400 klg. na głowę to zapotrzebowanie naszego miasta będzie się wyrażać w cyfrze 100.000 cnt. metr. Podwyżka 2 h. na 1 klg. obciąży ludność kwotą 200.000 koron.

Niestety zanosi się na podwyżkę znacznie większą, bo gdy w latach poprzednich miarka ziemniaków kosztowała w sierpniu 60 h. obecnie cena za miarkę dochodzi do 1 korony a więc co najmniej 4 h. na kilogramie.

Aby uchronić ludność od głodu i nędzy, trzeba już dzisiaj zdać sobie sprawę z rozmiarów klęski i pomyśleć o środkach zaradczych.

W pierwszym rzędzie powołaną jest tu do działania gmina, która na wzór niemieckich powinna zająć się zaopatrzeniem najuboższych warstw ludności w ziemniaki po cenach własnych kosztów.

Przywóz ziemniaków z okolic mniej nieurodzajem dotkniętych okaże się niewątpliwie koniecznym a o sprowadzaniu ziemniaków z dalszych stron nie może myśleć jednostka. — Zaopatrzenie miasta w ziemniaki i organizacya sprzedaży stanie się w tym roku klęskowym obowiązkiem gminy a niewątpimy, że się przed tym obowiązkiem nie cofnie.

W roku obecnym wprowadza miejską sprzedaż ziemniaków Lwów a za stolicą pójdą i inne miasta galicyjskie.

Dr. J. O.

Wit Stwosz.*)

Narodowość i nazwisko.

Aż do drugiej połowy XIX wieku nazywano Stwosza powszechnie, a przedewszystkiem w Niemczech, Krakowianinem lub Polakiem. Cała bowiem literatura z końca XVIII i początku XIX w. opierała się na późnem wydaniu kroniki pisarza miejskiego norymberskiego Jana Neudörfera, spisanej w roku 1547 p. t. „Nachrichten von Nürnberger Künstlern", a ogłoszonej w roku 1828 przez Dr. Fryderyka Campe, podobno z oryginału, ale niekrytycznie. Wkradła się w kronikę około roku 1660 taka dopiska, nie istniejąca w innych, wcześniejszych odpisach: „Dieser Veit Stos, welcher von Cracau birdig, ist nicht allein ein Bildhauner, sonder auch des Reissens, Kupferstechens und Mahlens verständig gewest". Tę zapiskę przedrukował Campe, nie zaznaczywszy różnicy między właściwym, oryginalnym tekstem, a późniejszymi wrętami.

Od drugiej połowy XIV w. zaczęto się krytyczniej przypatrywać owej późniejszej zapisce a przedewszystkiem natrafiono w księdze przyjęć i rezygnacyi prawa miejskiego w rubrce rezygnacyi pod rokiem 1477 notatkę: „Veit Stosz iuravit anno etc et. 77 dedit litteram" (Veit Stosz złożył przysięgę w r. etc. 77 i oddał przywilej obywatelstwa). Skoro rezygnował z prawa miejskiego w Norymberdze — rozumują dzisiejsi badacze niemieccy — więc musiał przedtem być mieszczaninem w Norymberdze, z Norymbergii dopiero udał się do Krakowa i stamtąd znów wrócił do Norymbergi, gdzie się musiał nawet urodzić, bo przed r. 77 niema zapiski o przyjęciu przez niego prawa miejskiego słowem, Wit, był Niemcem.

Tę opinię poparli zrazu i nasi uczeni. Mianowicie odnaleziono w Krakowie brata Witowego, Macieja Stosza, złotnika, zwanego „Szwabem" — obaj więc Stoszowie zostali uznani za Niemców; wreszcie niemieckie pochodzenie mistrza Wita ustalił opis budowy ołtarza Maryackiego sporządzony przez J. Heydeka pisarza miejsk. krakowskiego, w którym to opisie wyraźnie widnieje jako twórca ołtarza „magister Vittus Alemanus de Norimberga".

Gdyby Niemcy nie uprawiali w nauce szowinizmu a traktowali rzeczy dziejowe przedmiotowo, mogliby się byli dopatrzeć w Norymberdze i w krakowskiem archiwum miejskiem tego, co stamtąd właśnie wydobywa prof. Ptaśnik, uwzględniający zarówno polskie jaki niemieckie ślady pobytu i dzieł mistrza Wita.

Otóż prof. Ptaśnik obala naprzód mniemanie o norymberskiem pierwotnem obywatestwie Wita Stwosza, z przed r. 1477. Mianowicie w r. 1474 — pokazuje się ze źródeł krakowskich — przebywa Wit w Krakowie i tu umieszcza syna swego Stanisława w warsztacie złotnika Wojtka; gdyby w tym czasie Wit był mieszczaninem norymberskim, nie potrzebowałby oddawać syna do dalekiego Krakowa, boby był miał w Norymberdze do wyboru znakomitych rzemieślników, n. p. Albrechta Dürera, ojca słynnego malarza, Przeciwnie było: Wit oddał syna Stanisława do krakowskiego rzemieślnika na naukę, bo sam w Krakowie był wówczas, oddawna tu mieszkał a teraz udawał się w daleką podróż. Ten syn „Stenczel", urodził się nawet w Krakowie, w r. 1474 mógł mieć lat 10 a więc i Wit po roku 1460 musiał przebywać w Krakowie, a przynajmniej w latach 1464—1484. Jeżeli więc w r. 1477 rezygnuje Wit z prawa miejskiego w Norymberdze, to mógł on to prawo otrzymać tylko w latach 1474 1477. Otóż wynalazł prof. Ptaśnik w księgach mieszczan w Norymberdze, że w r. 1476 przyjmuje prawo miejskie jakiś „Fritz Stosz". Co to zacz ten Fritz? W ciągu kilkudziesięciu lat niema o nim w księgach miejskich ani śladu, co jest rzeczą niezmiernie dziwną. Otóż ten „Fritz" nie istniał wcale, ponieważ mistrz Wit podpisywał się zawsze „Feit" a imię takie było w Norymberdze nieużywane, nieznane, — pisane zwykle Veit — więc po prostu pisarz norymberski, nie zrozumiawszy cedułu Stwosza, przeczytał imię „Feit" jak „Frit" lub „Fritz", zwykłe tam imię, co jest tem prawdopodobniejszem, że paleografiznie biorąc, litera e w tych czasach zwykle zupełnie odpowiada literze r: Wit więc, czyli Feit, był przybyszem, przyjął on obywatelstwo norymberskie dopiero w r. 1476, zaraz jednak w następnym roku z niego rezygnuje i przybywa do Krakowa. gdzie otrzymał wielkie zamówienia.

Nie dowodzą norymberskiego pochodzenia Stwosza nazwiska obywateli norymberskich o podobnem brzmieniu, takich bowiem nazwisk spotykamy jeszcze więcej współcześnie w Krakowie, nie dowodzi też Maciej Stosz, brat Wita, ów vulgo „Szwab". Ten Maciej powiada w swoim testamencie: „Ich Matys Stos oder Schwab als man mych nent hyr czw lant". Nauka niemiecka rozumuje: jeżeli on był Niemcem ze Szwabii (wiadomo, że u nas każdego Niemca zresztą przezywano „szwabem", a więc tak daleka interpretacya jest wprost ogromnie niebezpieczna) to i brat jego Wit stamtąd pochodził! „Ależ Niemców — pyta prof. Ptaśnik — odlewaczy, kowali, ślusarzy, nożowników, złotników i innych rzemieślników było bardzo dużo w Krakowie, dlaczegóż jego tylko nazywano lub raczej przezwano Szwabem a innych nie? Dlatego niewątpliwie — odpowiada polski uczony — że bawiąc długo w Niemczech, przejął się niemieckiemi zwyczajami. Nadto, współcześnie z Witem żyło w Krakowie więcej Stwoszów: Grzegorz, Andrzej i Wojtek, skoro zaś wszyscy trzej a przedewszystkiem „Andrzej" i „Woj-

*) Dr. J. Ptaśnik: Ze studyów nad Witem Stwoszem i jego rodziną. Rocznik krakowski, t. XIII, str. 111—185.

W organizacyi sprzedaży ziemniaków wzorować się będą miasta galicyjskie na miastach niemieckich, gdzie 150 miast stałą sprzedaż ziemniaków wprowadziło.

Sama akcya Gminy okaże się zapewne niewystarczającą, dlatego też o podjęciu aprowizacyi miasta w ziemniaki powinny już teraz pomyśleć nasze organizacye handlowe, jak Składnica, Związek Urzędników i Spółka spożywcza kolejarzy, a połączone wysiłki wszystkich tych czynników potrafią może choć w części złagodzić tegoroczną klęskę i uchronić wielu, bardzo wielu ludzi od głodu.

Nie opuszczajmy rąk i myślmy zawczasu, bo nowa fala drożyzny wśród zastoju zarobkowego, po złych zbiorach zeszłorocznych, i po przesileniu wojennym może wywołać straszne i nieobliczalne skutki.

Rękodzieło a kredyt.

W ostatnich trzech numerach „Ziemi Sądeckiej“ — w artykułach wstępnych p. t. „Organizacya przemysłu rękodzielniczego“ — autor artykułów tych podał bardzo trafne spostrzeżenia i uwagi w sprawie rozwoju rękodzieła. W szczególności w artykule pierwszym w Nr. 12. z dnia 19 lipca omawiając tę sprawę z ogólnego stanowiska, rzucił autor artykułu trzy kardynalne zasady, nieodzowne wprost, jeżeli na seryo ma się mówić o odrodzeniu rękodzieła.

Mianowicie pierwsza zasada: masowa produkcya — druga: masowe zakupno surowca — trzecia: dobrze zorganizowana sprzedaż gotowego towaru.

I słusznie następnie konkluduje, że „w walce konkurencyjnej (z wielkim przemysłem zagranicznym) musi zwyciężyć ten, kto taniej zakupuje surowiec, taniej produkuje towar i może zdobyć się na zorganizowanie sprzedaży“.

Do tego jednak uważam za konieczne jeszcze coś dodać, co częściowo było omawianem w rzeczowych artykułach — lecz dodać i omówić nieco obszerniej, mianowicie stronę finansową, a raczej sprawy kredytu dla rękodzieła.

Prawdą jest, że państwo i kraj wiele w tym kierunku mogą pomódz i mają obowiązek tej pomocy, prawdą jednak jest, że tak państwo, jak i kraj — mimo tego co uczyniły w ostatnich latach dla podniesienie rękodzieła — w pomocy finansowej są dość skromni i skazują rękodzieło na samopomoc.

Nie chcę tu w małych ramach niniejszego artykuliku przytaczać cyfr, ile to państwo pomogło finansowo naszemu rękodziełu, lub ile to nasi rękodzielnicy korzystali z krajowego funduszu przemysłowego, a ile wielki przemysł, przemysł fabryczny.

Wiemy też, że n. p. w tym roku na ostatniem posiedzeniu krajowej Komisyi przemysłowej — z powodu nieuchwalenia budżetu krajowego i złej ogólnej sytuacyi finansowej — uchwalono zamknąć udzielanie pożyczek i subwencyj w ogóle.

Wiemy też, że i niedawno powstały bank przemysłowy po macoszemu odnosi się do naszego przemysłu rękodzielniczego.

Przemysł więc rękodzielniczy niejako skazanym jest na to, że aby się podnieść i rozwinąć, musi się oprzeć na samopomocy, na kooperatywach, spółkach zakupna surowca i produkcyi, jak n. p. nowosądecka spółka stolarzy, oraz spółkach zbytu gotowego towaru, jak nowosądecki Związek krawców.

Jednakże i o tem musi myśleć rękodzieło, by mieć także samoobronę finansową, a taka może być stworzoną tylko w potężnym banku rękodzielniczym.

Organizacya rękodzieła musi pamiętać o tem, że czy to rękodzielnik pojedynczy, czy złączony razem z kolegami swego zawodu — musi mieć kredyt, kredyt łatwy, kredyt tani i kredyt oparty na zdrowych podstawach.

Wiadomo, że kredyt rękodzielnika jest dwojaki: kredyt towarowy i kredyt pieniężny.

Kredyt towarowy otrzyma w Spółce, kredyt pieniężny w banku rękodzielniczym.

Przy łatwym i tanim kredycie nie jest zmuszony rzemieślnik „gonić centy centami“. Może też dać swój wytwór na spłaty ratalne konsumentowi (odbiorcy), jak to czyni wielki przemysł zagraniczny.

Przykład: drobny urzędnik, mieszczanin, robotnik, zaopatruje się dziś w meble z składów wiedeńskich, obuwie franklowskie, ubranie heilmanowskie — nie dlatego, że niechce poprzeć naszego rękodzielnika, ale dlatego, że temuż musi zapłacić zaraz gotówką, podczas gdy tam dostaje na spłaty ratalne — Gdy to samo udogodnienie otrzyma u naszego rękodzielnika a produkta (towar) jakościowo lepszy, chętniej pójdzie do naszego stolarza, szewca, krawca, aniżeli do składu obcej a ponętnej tandety.

Prócz tej, wiele i innych stron dobrych ma własny bank rękodzielniczy — o czem w następnym numerze, oraz o nowosądeckiej Kasie rękodzielniczej, założonej w naszem mieście przed dwoma laty.

...ski.

Jan Wróbel.

Nim sen się prześni...

Czoła uwieńczyć w róże,
taneczny zawieść krąg!
Pij z roztruhanu, luby druże,
nim róży zwiędnie kwiat —
nim sen się prześni ..

Gdy kraśne kwitną róże,
czary nie rzucać z rąk!
Rozkoszy trza wysączyć kruże,
nim pryśnie kryształ złud —
nim sen się prześni...

Wszak raz młodości róże
w kraśny się kwietnią pąk;
raz rozpłomienia się w lazurze
Miłości słońce — jeden raz — —
i sen się prześni...

KRONIKA.

Jedynem środowiskiem rozwiniętego życia towarzyskiego w Nowym Sączu jest Związek Urzędników kolejowych.

Przez cały rok skupia ruchliwy Komitet zabawowy przynajmniej raz na tydzień grono osób, czy to w pięknej sali pawilonu artystycznie malowanej przez p. Cieczkiewicza, czy w doskonale urządzonej kręgielni, czy też na tennisie. Życie to nie zamiera wcale i w miesiącach wakacyjnych: dnia 31 lipca odbył się w pawilonie koncert, który zgromadził przeszło 100 osób z kolei i miasta.

Na program koncertu, którego nie powstydziłoby się żadne Towarz. muzyczne, złożyły się produkcye solowe i zbiorowe. Doskonale zgrane sextety i tercety (skrzypce, harmonium, wiolonczela, fortepian) wywołały rzęsiste oklaski, ale bo też brały w nich udział znane naszemu miastu siły, jak: WP. Suchankowie, p. Walczyński, pp. Kołomyjscy, inż. Popławski. P. Kazimiera Kozaczkowa, owacyjnie przyjmowana, odśpiewała kilka pieśni, czarując zebranie swym miłym, dźwięcznym głosem, a p. Wiktor Walczyński, znany już dzisiaj skrzypek, artystycznem odegraniem utworów, jak i znakomitą techniką zyskał ogólny poklask.

Po koncercie nastąpiła ożywiona zabawa taneczna.

Wieczór pozostawił jak najmilsze wrażenie — a u „gości z miasta“ wzbudził zazdrość, która oby się przemieniła w dążność do stworzenia w mieście takiej oazy towarzyskiej, bo poza „Czytelnią Kobiet“ zupełnie niema się gdzie zejść, odetchnąć, porozmawiać i posłuchać muzyki i pieśni.

Pożegnanie. Grono kolegów zawodowych żegnało w dniu 2 b. m. przeniesionych z Nowego Sącza do Lwowa, radcę Dyrekcyi Skarbu p. Töpfera i sekretarza p. St. Obrzuda.

W radcy Töpferze traci Sącz uczynnego i wyrozumiałego zawsze dla stron urzędnika, a Towarzystwa sądeckie szczególniej TSL. i Beskid wybitnego i zasłużonego pracownika.

P. St. Obrzud zyskuje przez przeniesienie szersze i wdzięczniejsze pole pracy dla swoich zdolności literackich i publicystycznych, a pismo nasze traci w nim przeciwnika, który swoimi korespondencyami o piśmie nie mało przyczynił się do spopularyzowania go pomiędzy czytelnikami „Słowa polskiego“.

Zasłużone odznaczenie. Cesarz nadał czcigodnemu i zasłużonemu em. profesorowi gimnazyalnemu Ludwikowi Małeckiemu tytuł radcy cesarskiego.

Skuteczna interwencya. W nr. 3. „Ziemi sądeckiej“ podaliśmy wiadomość o niesłychanym wyzysku emigrantów naszych powracających z Ameryki — na dworcu kolejowym w Hamburgu.

---

tek“, to już niewątpliwie Polacy, nie dziw, że zniemczałemu Maciejowi dostał się przydomek „Szwaba“. Ten „Szwab“, zdaje się, sam się za Niemca nie uważał, skoro w testamencie nazywa swą ukochaną córkę Hanuchną.

W r. 1533 miano znaleść w kościele Maryackim puszkę a w niej pergamin zapisany ręką Jana Heydeka, w którym ów pisarz miejski podał historyę budowy wielkiego ołtarza, historyę, pełną nienawiści do narodowości polskiej. Między innemi pisze tam Heydek, że ołtarz jest dziełem samych Niemców, że Polacy nic na to dzieło dać nie mieli, że twórcą był „magister Wittus Almanus de Norimberga“.

Charakterystyczna nowina o „odnalezieniu“ pisma Heydeka i włożeniu do puszki w r. 1533, skłania prof. Ptaśnika do przypuszczenia, że opis roboty ołtarza powstał dopiero właśnie w r. 1523 i że był on celowo sporządzony. Powstał on mianowicie na tle zaciętych walk Niemców z rodzącem się życiem narodowem polszczejącego Krakowa. Nielada to był kawał sporny ziemi i murów, boć sama świątynia Maryacka Już w XV. w. zaznacza słynny memoryał Jana Ostroroga z największem oburzeniem, że Polacy muszą się tłoczyć w małym kościółku św. Barbary, podczas gdy w kościele Najświętszej Maryi Panny czasem „ledwie kilka niemieckich bab słucha nabożeństwa“.

Ta namiętna walka o wspaniałą świątynię doszła w r. 1530 do punktu kulminacyjnego, więc gdy i szlachta i sam król stanęli po stronie licznej ludności polskiej przeciw nielicznym Niemcom, ci, nie chcąc ominąć niczego, coby mogło uzasadnić pretensye, poruszyli m. i. sprawę ołtarza, i wtedy Niemcem z Norymbergi nazwano Stwosza. Stary, ociemniały mistrz Wit od lat 37 nie był w Krakowie, teraz właśnie umarł (1533), syn Stanisław, świetny snycerz, też od lat trzech leżał już w grobie, także gdzieś w norymberskiej ziemi, nic dziwnego, że pokolenie, które nie znało mistrza jak ze słychu z dalekiej Norymbergi, powiedziało o nim, że był „Alemanus de Norimberga“. Ależ współcześnie, pisze prof. Ptaśnik, „w Norymberdze samej nazywa się go krakowianinem i Polakiem, w polskim stroju Wit się tam nosił; polskich obyczajów się trzymał“, a co niemniej ważny fakt, mistrz Wit nawet tam po niemiecku dobrze nie rozumiał, pisał z cudzoziemska; dowodzi tego jeden z listów jego, z r. 1506, do rady norymberskiej, z którego widać naprzód, że imię swoje pisał „Feit“, a więc zupełnie inaczej niż pisano w Norymberdze“, i że dał spółgłoskę „w“ w nazwisko swoje Stosz, której przy nazwiskach Stoszów—Stuszów, Stwoszów najczęściej na wschodzie używano, podczas gdy na zachodzie pisywano najczęściej Stoss. Widać też z listu, że ani pisownia nie jest norymberską ani język czysto niemieckim, nie jest to dyalekt, to jest język przyswojony fonetycznie, drogą praktyki. Język Stwosza napełnia zdumieniem samych uczonych niemieckich, tak, że „dzisiaj nikt, nie tylko żaden uczony niemiecki, ale nawet zwykły dyletant naukowy autora tego listu nie uzna za Niemca, ale za cudzoziemca, który sobie mowę niemiecką licho przyswoił. Dzięki temu listowi dziś wiemy w sposób niezbity, że Stwosz nie był niemcem, że się nie urodził w Norymberdze“.

O nieniemieckiem pochodzeniu Stwosza świadczy i charakter prac jego; fakt, że w rysach prac Stwosza jest mało niemieckości, że to jest rzeźbiarz gorącej, żywej pobudliwości i pospiesznej najspokojnej ręki, że to jest natura bujna, tryskająca życiem, urodzony dramaturg, raczej Polak lub Francuz, fakt ten podnosi najnowsza krytyka niemiecka.

Czy był krakowianinem? pytać z kolei wypadnie.

Z imienia jednego syna widnieje kult św. Stanisława, z imienia drugiego, widnieje kult innego patrona Polski, św. Floryana, trzeciemu synowi daje Wit imię Andrzeja, może znowu na część świętego, pod którego wezwaniem znajduje się sławny kościół i klasztor przy ul. Grodzkiej, niedaleko mieszkania Stwoszów. W r. 1499 wreszcie, nabywa Wit w Norymberdze od Rady miasta dom przy Judengasse, i otóż w dokumencie sprzedaży Rada nazywa go: „Maister Veit Stoss vonn Kracka“. (Niemiecki uczony Lochner wspomina o tymi fakcie, ale rozmyślnie pomija notatkę „Maister Ve t Stoss vonn Kracka“).

Czy w Krakowie się urodził, na to pewnego dokumentu nie ma, ale wszystkie te i inne przekazy przemawiałyby za tem, że Wit tu się urodził, albo, że od bardzo młodych lat w Krakowie przebywał, tu też, dodać należy, przez długie lata urzędy cechowe piastował.

Stwoszowie zresztą nie byli wogóle Norymberczykami. Przybyli oni do Norymbergi stamtąd, skąd i krakowscy Stwoszowie, t. j. ze Śląska. Albowiem na całym Śląsku a zwłaszcza w opawskiem, spotykamy, ogromną ilość Stoszów, siedzieli oni tu od prastarych czasów, pełno tu patronimicznych nazw Stossowiczów, Stossewiczów, powtarzających się w głąb XVI—XIX. wieku, z polskiemi imionami Dzierżków, Przecławów itp. Siedzą tu oni na wsi, jako szlachta, urzędnicy ziemscy, mieszczanie, chłopi a nazwa ich pochodzi od imienia staropolskiego Stoso, Stos, Stosz, Stoche, Stoschek. Czy to zdrobniałe Stanisławy, Staszki? (Bolesław — Bolko, Przemysław — Przemko itd.), niewiadomo, dość, że Śląsk był ojczyzną Stoszów. Od nich to pełno nazw miejscowych: Stosow, Stoszowice, Stoschendorf, Stoszany, Stoszkow, Stoschenhof, Stoschin, Stoszkowice itd. Stąd rozchodzili się ci śląscy Polacy na wszystkie strony, stąd też może dopiero Wit a może już jego ojciec przybyli do Krakowa i to może wprost a może drogą na Słowaczyznę.

„Mistrz Wit podpisał się raz tylko „Stwosz“, ale to „w“ w paleografii średniowiecznej tyle znaczy co „u“ (widać to i z ortografii wspomnianego listu), jest to więc jakiś głuchy, staroniemiecki zabytek ortograficzny, który nam bynajmniej nie powinien przeszkadzać w nazywaniu mistrza Wita tak, jak się sam razem z synami pospolicie nazywał, t. j. z polska „Stosz“.

Między innemi oszukano wówczas małżeństwo Żydowskich z Leluchowa na przeszło 1000 kor.

Otóż na skutek interwencyi sądeckiej Rady powiatowej, która zwróciła się w tej sprawie do Dyrekcyi policyi zwrócono obecnie Żydowskim całą zrabowaną im przy okienku kantoru wymiany kwotę.

Znak powodzi w r. 1813. Otrzymaliśmy list następujący:

Przejeżdżając przez Ziemię sądecką przypomniałem sobie, że jeszcze może przed 30 laty stał przy gościńcu między mostem na Popradzie a Starym Sączem wielki murowany spichlerz.

Na murze tego spichlerza od strony gościńca pociągnięta była gruba czarna kreska w wysokości około 2 metrów od ziemi, a pod kreską był napis: „Stan wysokości wody powodzi dnia 11 sierpnia 1813“.

Zdaje się, że znak ten jest jedynym świadkiem strasznej klęski powodzi w Galicyi w r. 1813.

W Starym Sączu nie jeden ze starszych mieszkańców musi pamiętać ten spichlerz i znak na nim umieszczony. Możnaby więc od nich zasięgnąć informacyi, na której parceli stał ów spichlerz i jak wysoko był umieszczony znak powodzi, a Rada gminna w Starym Sączu powinna w stuletnią rocznicę postawić na tem miejscu słup kamienny i umieścić na nim ów napis, co był na spichlerzu.

Naoczny świadek.

Na skutek listu powyższego zasięgnęliśmy informacyi od znających Stary Sącz od wielu lat.

Ludzie ci informowali nas, że prawdopodobnie chodzi tu o spichlerz stojący obok leśniczówki, znajdującej się za mostem na Popradzie.

Znak, o którym w liście mowa, możnaby w takim razie odnaleść pod warstwą wapna i utrwalić wraz z zapiskami, odnoszącemi się do powodzi tegorocznych.

Być może, że za lat 100 mieszkańcy naszej doliny sądeckiej ze zdumieniem oglądać będą te znaki, sami chronieni przez doskonałą regulacyę potoków górskich i Popradu. My już pewnie tych obiecywanych błogich skutków regulacyi nie doczekamy.

Piąta powódź. Dunajec wystąpił z brzegów po raz piąty w roku obecnym, zalewając całe Tłoki i część Wulek.

Oba ogrody: Strzelecki i Jordanówka pod wodą.

Wezbrały także drobne potoki, jak: Łącznik, Żeglarka i Łubinka.

Przez cały czwartek woda na Dunajcu przybierała.

Huragan. Prześliczna pogoda we środę nie trwała długo.

Nagle zaniosło się niebo od zachodu czarnemi chmurami i zerwał się niesłychanie silny wicher, niosąc strugi deszczu i łamiąc drzewa.

Miarą siły huraganu jaki szalał po nad miastem jest wyrwanie z wieży ratuszowej 2 tarcz zegarowych, które wicher potrzaskał jak zwykłe szkiełka.

Rozeszły się nawet z tego powodu pogłoski po mieście, że w wieżę ratuszową uderzył piorun — poraził strażnika i t. d.

Posiedzenie Rady powiatowej odbyło się w dniu 7 b. m. Sprawozdanie z tego posiedzenia z braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Zmarli.

W Łącku zmarł uczestnik powstania styczniowego śp. Jan Wadowski. Otoczony powszechnym szacunkiem mieszkał śp. Wadowski w Łącku przez długie lata, gdzie przybył po kampanii roku 1863-go.

W powstaniu brał udział w bitwie pod Miechowem i w szeregu potyczek.

W pogrzebie wzięli udział wszyscy niemal mieszkańcy Łącka.

Marya z Kottików Wyrwalska, żona radcy dworu i prezydenta c. k. Sądu obwodowego w Nowym Sączu, przeżywszy lat 42, zmarła dnia 7 b. m.

Pogrzeb odbędzie się dnia 9 b. m. o godzinie 5 popołudniu na cmentarz miejski.

Od Administracyi.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich P. T. Prenumeratorów zalegających z prenumeratą czeki P. K. O. i prosimy usilnie o wyrównanie zaległości.

Z Ziemi Sądeckiej.

PIWNICZNA.

Brzegi wezbranego od tygodni Popradu były widownią krwawego zajścia, którego powodem z jednej strony z roku na rok odkładana budowa mostu na Popradzie z drugiej zaś strony bezwzględność i brutalność granicznej straży węgierskiej.

Mieszkańcy położonej na prawym brzegu (sąsiedniej) wsi Łomnicy chcąc dostać się na targ do Piwnicznej przejeżdżają brodem Poprad obok mostu kolejowego.

Miejsce to nie jest najpłytszem i znacznie lepszy bród znajduje się nieco powyżej naprzeciw Mniszka, wsi położonej już po stronie węgierskiej. Łomniczanie zmuszeni są używać tego gorszego brodu, gdyż przejeżdżając górnym brodem musi się jechać kilkaset kroków przez terytoryum węgierskie i stale być narażonym na szykany brutalnej straży węgierskiej, która aczkolwiek doskonale zdaje sobie sprawę, że wieśniacy ci wogóle do Węgier żadnej „kontrabandy“ nie wwożą i tylko z konieczności dla przejazdu muszą używać skrawka ziemi do Węgier przynależnej stale robią awantury, żądając kar pieniężnych za każdy zakazany artykuł.

Łomniczanie stale unikają tego wygodniejszego brodu, inna rzecz jednak skoro wody Popradu przybiorą, bo wówczas dobry bród staje się niemożliwym do przejazdu i koniecznością zmuszeni muszą jechać popod Mniszek. Tak też dzieje się i obecnie przy stale wzmożonym stanie wód Popradu: i tak było dnia 30 lipca b r. gdy łomniczanie jechali na targ i z targu w Piwnicznej.

Jeden z wieśniaków wiózł między innemi rzeczami z jarmarku 3 paczki soli po 20 hal. Na wracających wpadli strażnicy węgierscy, a przeszukawszy wory skonfiskowali ową sól, a właściciela chcieli zaaresztować, aby z niego ściągnąć karę pieniężną. — Wieśniak stawił opór, wywiązała się sprzeczka, strażnicy dobyli szabel i zaczęli rąbać, chłopi odpowiedzieli kamieniami i pokaleczeni, pędem pomknęli z końmi do brodu. W czasie bitki wieśniacy odebrali jednemu ze strażników szablę. Strażnicy, puścili się w pogoń za uciekającemi, a do pościgu przyłączył się węgierski żandarm nazwiskiem Palfy. — Łomniczanie nie zważając na wołania żandarma dopadli już brodu, — wtedy żandarm strzelił z karabinu raniąc śmiertelnie uciekającego ze szablą wieśniaka Józefa Fiedora. Towarzysze Fiedora dopadli szczęśliwie brodu, on sam zaś padł przy samej wodzie, a żandarm dobiegłszy odebrał szablę i z karabinem stanął nad ciężko rannym nie pozwalając nikomu zbliżyć się, nie pozwolił nikomu pospieszyć z pierwszą pomocą by zatamować uchodzącą krew, letnikom z Mniszka chcącym udzielić tej pomocy groził ponownem strzelaniem. Wreszcie pod noc furą przewieziono ranionego pod exkortą jeszcze trzy mile do Lubomli.

Nie można znaleść dość ostrych słów oburzenia na barbarzyństwo węgierskiego żandarma, który chyba nie znajdzie żadnego służbowego przepisu na wytłomaczenie nieuzasadnionego strzelania i barbarzyńskiego zachowania się wobec rannego i grupy letników. Nie wątpimy, że władze węgierskie ostro ukarzą zbrodnicze nadużycie broni i wglądną w stosunki panujące na tem pograniczu, niemniej nie wątpimy, że nasze powołane ku temu czynniki zajmą się energicznie obroną swoich obywateli.

Nie można przy tej sposobności odmówić racyi cierpkim uwagom na temat karygodnego opóźnienia tak dawno zadecydowanej budowy drogi i mostu. — Plany mostu, podobno wadliwie opracowane, oczekują nowego opracowania w biurach technicznych Wydziału krajowego. Droga dojazdowa do Łomnicy mająca się wykonać jako część projektowanej drogi Piwniczna-Żegiestów-Muszyna, na który to dojazd już są fundusze wyasygnowane — miała być w myśl reskryptu c. k. Namiestnictwa do końca lipca b. r. wykonana jako jedna z tych inwestycyi, przy których ludność bezrobotna miała znaleść zarobek w czasie obecnego przesilenia; tymczasem już lipiec a gotowe zresztą od dawna plany drogowe ugrzęzły gdzieś w Namiestnictwie i dotychczas na miejsce przeznaczenia nie nadeszły.

Ostatecznie znalazły się pieniądze na drogę dojazdową, c. k. rząd dał 14.000 K, Kraj 14.000 K, Wydział powiatowy 7.000 K; cóż z tego kiedy planom się nie spieszy — a ludzie i zwierzęta po staremu toną w Popradzie.

I jeszcze jedna uwaga. Wielu tym wypadkom niewątpliwie możnaby było zapobiedz, gdyby na prawym brzegu Popradu naprzeciw Mniszka ustanowiono nowy przystanek kolejowy „Łomnica“, który chyba znacznie większą miałby racyę bytu niż n. p. opodal wyżej położony przystanek „Wierchomla“. — Zanotować też musimy pogłoskę, że c. k. kolej, która zamierza budować nowy most na Popradzie chciała podobno odsprzedać istniejący most kolejowy na cele drogi, lecz podobno tranzakcya miała się rozbić o marnych kilkaset koron, gdy obecnie rekonstrukcya wadliwych planów niewątpliwie już większą sumę pochłonęła.

Szanowna Redakcya zaskarbiłaby sobie niekłamaną wdzięczność całej okolicznej tutejszej ludności przez niespuszczanie tej sprawy z oka i zasiągnięcie dokładniejszych informacyi.

Letnik

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Maryi Wyrwalskiej, żony Prezydenta sądu, złożyli urzędnicy kancelaryi sądowej kwotę 20 K na kaplicę szkolną w Nowym Sączu.

OD ADMINISTRACYI.

Redakcya i Administracya »ZIEMI SĄDECKIEJ« otwarta jest między 3—6 popoł. z wyjątkiem soboty i niedzieli

Ogłoszenia kupieckie do »ZIEMI SĄDECKIEJ« przyjmuje Kasa Fakturowa w Nowym Sączu ul. Lwowska.

P. T. Prenumeratorów, którzy zapłacili prenumeratą kwartalną, prosimy o odnowienie prenumeraty.

Prenumerata od dnia 3 b. m. do końca roku wynosi 2 K 60 h.

Ceny ogłoszeń kupieckich.

Cała strona	70·— K
½ strony	35·— „
⅛ „	9·— „
1/32 „	2·50 „

Inne ogłoszenia na 3-ciej stronie po 50 h za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Drobne ogłoszenia po 6 h od wyrazu, najmniej 60 h.

NADESŁANE.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edward Golachowski.** Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.